



REMIGIUSZ

MRÓZ

ŚWIATŁA W POPIOŁACH

FILIA

REMIGIUSZ
MRÓZ

ŚWIATŁA W POPIOŁACH

FILIA

Moim Rodzicom
dawno nie mieli żadnej dedykacji,
a przecież im się należy.

*Posłuchaj,
jak mi prędko bije twoje serce.*
Wisława Szymborska,
„Życie Literackie” 24 XII 1967, nr 52, s. 3

*I o tej porze kto tu mógłby do mnie przyjść?
Najwyżej ktoś z umarłych.*
Wisław Myśliwski,
Traktat o luskaniu fasoli

ROZDZIAŁ 1

1

Każde nieodwzajemnione spojrzenie wprawiało serce Seweryna w stan zaawansowanej dekompozycji. Od Burzy dzieliło go niecałe trzydzieści metrów, siedziała po drugiej stronie niewielkiego boiska, na którym dziś odbywał się festyn z okazji Dni Żeromic – równie dobrze mogłaby jednak znajdować się na innym kontynencie.

Próbował nawet nie patrzeć w jej kierunku i udawać, że jest nieświadomy jej obecności. Raz po raz jednak wzrok grawitował ku niej, zupełnie jakby działała jakaś magnetyczna siła, z którą nie mógł wygrać.

Kaja tymczasem poświęcała niemal całą uwagę temu, co działo się na boisku. Nic dziwnego, w jednej z drużyn grał bowiem Dominik, jej trzynastoletni syn. Zaorski wciąż nie mógł uwierzyć, że chłopak, który jeszcze przed momentem ledwo wiązał sznurówki, teraz potrafił puścić soczystą wiązanekę po tym, jak przestrzelił obok bramki.

Seweryn mimowolnie pomyślał o tym, jak zachowywałyby się jego starsza córka, gdyby nie wydarzyła się tragedia. Byłaby teraz w wieku Dominika, wchodziłaby w okres, w którym największym zmartwieniem Zaorskiego staliby się chłopcy przyprowadzani przez nią do domu.

Natychmiast się zmitygował i postawił tamę wezbra-
nej fali druzgocących emocji. Zerknął na siedzącą obok
Lidkę, koncentrując się na tym, co tu i teraz. Miał świa-
domość, że to ostatnie momenty, kiedy zwiastuny wcze-
snej dojrzałości nie pukają jeszcze do jej życia.

– Podaj no, kurwa! – rozległ się ryk Dominika.

Seweryn podniósł wzrok, który mimowolnie znów
padł na Burzę. Zdawała się nie słyszeć przeklinającego
syna, skupiając się przede wszystkim na wózku stojącym
tuż przy ławce. Jej niedawno narodzone dziecko płakało,
natychmiast absorbując nie tylko matkę, ale także ojca.

Michał Ozga również nachylił się nad wózkiem. Obo-
je próbowali jakimiś grającymi świecidełkami zająć uwa-
gę niemowlaka, ale ten najwyraźniej nie miał zamiaru
interesować się niczym poza dalszą serenadą.

Szczęśliwi ludzie. Ludzie sukcesu. Ona na najlepszej
drodze ku temu, by wyjść poza korpus aspirantów i zostać
podkomisarzem. On zajmujący pierwszą pozycję na liście
wyborczej do sejmu z list Unii Republikańskiej, właściwie
murowany kandydat na posła.

W końcu Kaja podniosła chłopczyka, a kiedy przytuli-
ła go do piersi, ten szybko ucichł. Ozzy przesunął dłonią
po główce syna i oboje przez jakiś czas zajmowali się nim,
a nie tym, co na murawie orlika wyczyniał Dominik.

– Tateł, długo jeszcze? – rozległ się głos Lidki.

Seweryn potrząsnął głową i spojrział na córkę.

– A co? – spytał. – Nudzi ci się?

– Prawie jak w kościele.

– To może chcesz jakiegoś tatełożarta?

Lidka z odrazą cofnęła głowę tak bardzo, że zrobił jej się drugi podbródek.

– Powiedziałam, że mi się nudzi – odparła poważnym tonem. – A nie, że mi się zwariowało.

Zaorski skinął głową i wrócił do obserwowania tego, co działo się na boisku. Było trzy do dwóch dla drużyny Dominika, ale do końca meczu pozostało jeszcze jakieś dwadzieścia minut. Po nim miały się rozpocząć właściwe obchody Dni Żeromic i nie ulegało wątpliwości, że mała diablica tylko czeka, by dobrać się do straganów z jedzeniem.

– No dobra – burknęła. – Opowiedz, jak już musisz.

Seweryn konspiracyjnie się do niej nachylił.

– Wiesz, dlaczego mleko nie jeździ na koniu? – spytał.

– Nie.

– Bo zsiadło.

Córka trwała w całkowitym bezruchu, ignorując wyciekające spojrzenie Zaorskiego. W końcu głęboko nabrała tchu i z kamienną twarzą wróciła do leniwego przyglądania się temu, co działo się na boisku.

– Nieśmieszne? – rzucił Seweryn.

– Megaśmieszne i kisnę.

– A się nie śmiesz.

Lidka uśmiechnęła się na całą jedną trzecią sekundy, a potem obróciła głowę z powrotem w stronę murawy. Zaorski skorzystał z okazji i znów zerknął na Kaję Burzyńską.

Kołysała syna, a siedzący obok Michał poprawiał mu niewielką czapeczkę. Oboje robili to mechanicznie, teraz

skupiając się na wyczynach Dominika z piłką. Uśmiechali się, było od nich ciepło i szczęście.

Żadna z tych rzeczy nie była udawana i Seweryn dobrze o tym wiedział. O ile z Burzą przez ostatni rok właściwie nie utrzymywał kontaktu, o tyle z jej mężem, starym przyjacielem z lat szkolnych, jak najbardziej.

Spotykali się praktycznie co dwa, trzy dni. Chodzili na piwo, w weekend na whisky. Dość często robili wypadki do Zamościa na korty tenisowe, od czasu do czasu wybierali się na rower i potrafili zjechać kilkadziesiąt kilometrów roztoczańskimi ścieżkami.

Dopiero po jakimś czasie Seweryn uświadomił sobie, że im dalej jest od Burzy, tym bliżej stara się być Michała. Początkowo wydawało mu się to paradoksalne, ostatecznie jednak uznał ten stan rzeczy za zrozumiały.

Tylko dzięki Ozzy'emu mógł liczyć na wgląd w codzienność Kai. Był na bieżąco, wiedział niemal o wszystkim, co działo się w jej życiu. Miał wrażenie, jakby w nim uczestniczył, mimo że wyłącznie jako przyglądający się z oddali statysta.

Godzinami słuchał o ciąży, potem o porodzie i w końcu o samym dziecku.

Dziecku, które mogło okazać się jego. Dziecku, które mogło zmienić w ich życiu wszystko.

Rzeczywistość jednak brutalnie zweryfikowała marzenia i nadzieje. Kiedy tylko się okazało, że to Michał jest ojcem, Seweryn i Kaja wspólnie podjęli jedyną decyzję, która mogła sprawić, że rodzina Burzy przetrwa.

Wspólnie.

Czy na pewno? W kluczowym momencie Zaorski był przecież gotów zupełnie zmienić zdanie. Wystarczyłoby jedno słowo, a właściwie jedno spojrzenie.

To Kaja podjęła decyzję. I trwała w niej niezachwianie.

Czy mógł ją za to winić? Czy w ogóle powinien się dziwić, mieć pretensje, wyrzuty?

Nie.

Była szczęśliwa w wieloletnim małżeństwie z porządnym facetem. Mogła na nim polegać, ich życia były od dawna zespolone, stanowili dla siebie oparcie. Na Boga, wzięli ślub, wychowali razem dziecko, a teraz mieli kolejne.

Seweryn Zaorski był jej kochankiem. Przejściowym impulsem wywołanym dawną namiętnością.

Dlaczego miałyby dla niego porzucać wszystko, co udało się jej zbudować? Z jakiego powodu miałyby narażać na szwank rodzinę i sprawiać, że jej dzieci wychowałyby się w rozbitym domu?

Zaorski nie miał żadnego moralnego prawa, by oceniać jej decyzje. I musiał spojrzeć na nie z perspektywy innej niż swoja.

Nie był miłością jej życia. Michał nią był. A on stanowił epizod, który napędzało fizyczne przyciąganie i pożądanie, nic więcej.

– No i czemu tak się patrzysz na ciocię Burzę? – rozległ się głos Lidki, który wyrwał go z zamyślenia.

– Co?

– No przecież widzę.

Ta mała gówniara nie była w ciemię bita. Już jako berbec potrafiła rozpoznać znacznie więcej niż jej rówieśniczki,

a teraz, kiedy dobiła do w jej przekonaniu sędziwego wieku jedenastu lat i posiadała już całą ludzką mądrość, potrafiła rozszyfrować wszystko i wszystkich.

– Co ty tam widzisz... – odbąknął Seweryn.

– Że się gapisz.

– Nie gapię się.

– To co niby robisz?

Zaorski odchrząknął cicho i skierował wzrok w stronę pola karnego, pod którym jedna z drużyn właśnie konstruowała atak.

– No? – upomniała się o uwagę Lidka.

– Dasz mi spokój?

Mała skrzyżowała ręce na piersi.

– Jeszcze będziesz chciał, żebym ci nie dawała.

– Na pewno.

– Jak będę miała osiemnaście lat, to będziesz strasznie żałował, że tak mówiłeś.

– Mhm.

Jego córka najwyraźniej żyła w mylnym przeświadczeniu, że bycie rodzicem to osiemnastoletni wyrok. Prawda była jednak zupełnie inna. To dożywocie z możliwością warunkowego przedterminowego zwolnienia po odbyciu jakichś dwudziestu lat kary.

– Znajdę sobie pracę i męża, i dziecko – dodała diablica. – Będziesz za mną płakał i płakał.

Seweryn uznał, że najlepiej będzie szybko podjąć wątek. Jakikolwiek, byle nie miał związku z Kają. Od pewnego czasu bowiem córka suszyła mu o nią głowę, zupełnie jakby za punkt honoru postawiła sobie ustalenie, dlaczego ciocia już nie przychodzi.

– Dzieci się nie znajduje – odparł.

Pracy właściwie też nie, trzeba ją wyrzucić kapitalistycznemu demiurgowi trzymającemu w merkantylnych szponach cały świat. To jednak Zaorski postanowił zachować dla siebie.

– No to skąd się je bierze?

Zaklął w duchu, zastanawiając się, czy młoda z premedytacją wprowadziła go na minę, czy sam na nią włożył. Wydawało mu się, że po wszystkich bajkach edukacyjnych, które Lidka widziała, raczej pierwsza ewentualność jest słuszna.

– Może zapytam ciocię Burzę – dodała Lidka.

Seweryn natychmiast zwrócił się w stronę córki.

– Nawet się nie waż.

– Bo co? – odparowała.

– Bo następnym razem, jak będziesz chciała kostki lodu do pepsi, to wcześniej się przygotuję – rzucił pod nosem.

– Niby jak?

– Zaleję pojemnik wodą po parówkach.

– Fuuuj...

– No właśnie – uciął Zaorski. – Więc lepiej siedź cicho.

Naburmuszyła się, a potem wbiła wzrok przed siebie, prosto w Kaję. Zaorskiemu chwilę zajęło uświadomienie sobie, co robi.

– Przestań – dodał.

– Żeby coś przestać, musiałabym coś robić.

– Robisz.

– Nie.

– Tak – odparł. – Wślepiasz się w ciocię Burzę.

– Tak jak ty przed chwilą?

Seweryn głęboko nabrał tchu.

– Mówilem: cicho bądź.

Na moment umilkli, zupełnie jakby spowalniająca na boisku akcja i cisza na trybunach ich do tego przymusiły.

– Nie możesz tak do mnie mówić – oceniła Lidka.

– Nie? Dlaczego?

– Bo jesteś tatelem.

– I co w związku z tym? – spytał Zaorski. – Już mi się chwila ciszy i spokoju nie należy?

– Ode mnie nie.

Seweryn uśmiechnął się i lekko pokręcił głową. Miał zamiar kontynuować rozmowę, byleby tylko odciągnąć myśli diablicy od Kai i być może także od tego, skąd się biorą dzieci.

Nagle jednak umilkł.

We względnej ciszy, która zaległa nad boiskiem, wydawało mu się bowiem, że usłyszał krzyk. Przerażliwy, kobiecy, dochodzący gdzieś z oddali. Natychmiast się rozejrzał i odniósł wrażenie, że kilkoro innych rodziców również go wychwytiło.

Zaraz potem stało się pewne, że nikomu się nie przesyłało. Dźwięk się powtórzył, a Zaorskiemu udało się ustalić kierunek, z którego ten nadszedł.

Nie miał zamiaru tracić czasu. Natychmiast zerwał się na równe nogi.

– Zostań tutaj – rzucił do Lidki.

– Ale...

– Nigdzie się nie ruszaj! – polecił, a potem obrócił się w stronę lasu.

Kątem oka dostrzegł jeszcze Kaję. I nie mógł być do końca pewny, wydawało mu się jednak, że to właśnie na nim zogniskowała wzrok.

Zaraz potem puścił się biegiem w kierunku ściany drzew. Kilkoro innych rodziców rozglądało się z wahaniem, jakby nie wiedzieli, skąd dochodził krzyk – albo nie byli pewni, jak się zachować.

Seweryn pędził przed siebie sam, nie odnotowując, by ktokolwiek za nim ruszył. Wbiegł do lasu i na moment się zatrzymał, nasłuchując. Nie wyłapał jednak żadnego dźwięku, dzięki któremu mógłby obrać właściwy azymut.

Przeraźliwe wołanie było wysokie, zdawało się należeć do jakiejś młodej kobiety. Wyobraźnia natychmiast podsunęła Zaorskiemu same czarne scenariusze, ale upomniał się w duchu, że być może przesadza.

Inni wszak nie ruszyli do lasu. Musieli uznać, że...

Urwał tok myśli, kiedy dźwięk się powtórzył.

Był cichszy, ale jeszcze bardziej desperacki. Zupełnie jakby dziewczyna czemuś się poddawała.

– Hej! – krzyknął Seweryn.

Pobiegł przed siebie, rozgarniając raniące go gałęzie. Nie było tu żadnej ścieżki, żadnego przesmyku. Musiał przebijać się przez dziką naturę i liczyć na to, że nie pomylił się co do źródła dźwięku.

Na dobrą sprawę mogło się jednak okazać, że w tak przepastnym lesie głos rozchodzi się w dość dezorientujący sposób.

Po chwili się zatrzymał, ale nadal nie potrafił ocenić, gdzie znajduje się dziewczyna. W dodatku wydawało się, że na dobre umilkła.

– Hej! – spróbował jeszcze raz.

Nadal nic. Żadnego wołania o pomoc, nawet najmniejszego dźwięku świadczącego o tym, że ta osoba próbuje uciekać, ratować się czy szukać pomocy.

Kluczył trochę, wciąż nawołując, po czym na powrót obrał poprzedni kierunek. Uznał, że powinien trzymać się pierwotnego założenia.

W końcu wydostał się z gęstwiny na niewielką leśną ścieżkę – rzadko uczęszczaną i zarośniętą, ale pozwalającą nieco przyspieszyć. Rozejrzał się w poszukiwaniu jakiegokolwiek prześwitu i gdy go wypatrzył, ruszył ku niemu.

Potrzebował nieco przestrzeni, by się zorientować w okolicy, spróbować zawołać i...

Nagle się zatrzymał, widząc, co znajduje się na pokrytej mchem ściółce. Na sekundę zastygł, jakby uderzył go piorun, a potem potrzęsął głową i dopadł do dziewczyny.

Właściwie nie powinien używać tego określenia.

Czyjekolwiek zwłoki się tu znajdowały, były niemalże zwęglone. Twarz zastygła w przeraźliwej pośmiertnej masce, z upiornie otwartymi ustami, a kończyny były wykręcone, jakby w ostatnich chwilach życia tę osobę opętał jakiś demon.

Szczegóły anatomiczne jasno dowodziły, że ciało należy do kobiety, ale stopień zwęglenia był tak duży, że nie mogła to być osoba, która krzyczała.

Seweryn raptownie poderwał głowę, chcąc znów zawołać, dostrzegł jednak, że ktoś wyłonił się ze ścieżki, którą on tutaj dotarł.

Któreś z rodziców za nim pobiegło. I właściwie mogła być to tylko jedna osoba.

– Boże... – rzuciła cicho Burza, patrząc na spalone ciało.

2

Jeszcze przed momentem największym dylematem Kai było to, czy pomachać patrzącej na nią Lidce, czy nadal udawać, że nie widzi spojrzenia małej i jej ojca. Właściwie nie musiała nawet patrzeć na Seweryna, by wiedzieć. Czuła na sobie jego wzrok, jakkolwiek irracjonalne mogłoby to się wydawać.

Wraz z tym wzrokiem czuła ból, który trawił Zaorskiego.

A może tylko go sobie wyobrażała? Może w istocie jej perspektywa była zniekształcona przez ich wspólną, pełną żaru przeszłość?

Nie mogła wykluczyć, że Seweryn nie traktuje ich historii tak jak ona. Mógł pójść dalej, nie oglądając się za siebie, a te spojrzenia kierował ku niej tylko z czystej ciekawości.

Czy tak trudno było uwierzyć, że okazała się dla niego przelotną miłością?

Pamiętała przecież doskonale, jak to było w czasach licealnych. Seweryn Zaorski, znany żeromicki uwodziciel.

Wiele lat temu w trakcie licealnej imprezy w Żeremicach doszło do tragedii – dwoje nastolatków spłonęło w starym, porzuconym pustostanie. Sprawa została zakwalifikowana jako wypadek i odcisnęła się na lokalnej społeczności tak silnym piętnem, że nikt do niej wraca. Do czasu.

Pewnego dnia w okolicy bowiem odnajduje się zwęglone ciało, które sprawia wrażenie, jakby zostało wyniesione z dawnych zgliszczy i przeniesione w czasie. Czy należy do tej samej osoby? A jeśli tak, to jakim cudem dziewczyna przeżyła i kto po tylu latach zamordował ją w tak upiorny sposób?

Odpowiedzi poszukuje wracająca po urlopie macierzyńskim Kaja Burzyńska. Do pomocy zaś musi zaangażować mężczyznę, z którym od przeszło roku nie była sam na sam. I który nie ma pojęcia, że jest ojcem jej nowo narodzonego dziecka.

mrocznastrona.pl
wydawnictwofilia.pl



FILIA MROZNA
STRONA

cena 49,90 zł

ISBN 978-83-8357-020-4



9 788383 570204